



PANI
SIĘDMIU
BRAM

MARIA ZDYBSKA



Dla moich cudownych czytelników, którzy są ze mną od samego początku.

Dziękuję, że uwierzyliście w magię moich słów.

ROZDZIAŁ I

Inanna odebrała, dopiero gdy telefon rozbrzęczał się po raz piąty. Nieprzytomnie odgarnęła włosy z twarzy i rozejrzała się w poszukiwaniu źródła dźwięku. Pod powiekami wciąż miała obrazy z gwałtownie przerwano snu. Nieprzeniknione ciemności za oknem kazały sądzić, że jest środek nocy. Ktokolwiek dzwonił o tak nieprzyzwoitej porze, musiał mieć naprawdę cholernie dobry powód.

– Ini?

– Ugh... – Natychmiast rozpoznała dawno niesłyszany głos, ale imię, które się z nim wiązało, nie przywoływało dobrych wspomnień.

– Nie rozłączaj się, Ini! Tym razem to naprawdę ważne, potrzebuję...

– Gównu mnie obchodzi, czego tym razem potrzebujesz, Dante! – przerwała z całą stanowczością, na jaką mogła się zdobyć. – Mówiłam ci, żebyś już nigdy do mnie nie dzwonił, pamiętasz? Czy naprawdę tak trudno zrozumieć jedno proste „nie”?

– Nic innego od ciebie nie słyszę. – Mężczyzna po drugiej stronie udawał urażonego, ale Inanna знаła go zbyt dobrze, żeby nie rozpoznać rozbawienia w jego tonie.

– Daj mi spokój! Zdajesz sobie sprawę, która jest godzina? – Stłumiła potężne ziewnięcie. Nie miała teraz siły ani ochoty na tę rozmowę.

– W zasadzie robi się to już nudne... „Nie, nie, nie”. Na wszystko „nie” – kontynuował spokojnie Dante, ignorując jej oburzenie. – Powinnaś się zastanowić nad swoim podejściem do świata, otworzyć się na ludzi i nie tylko. Byłaś zdecydowanie przyjemniejsza, gdy częściej mówiłaś „tak”, a zwłaszcza, gdy krzyczałaś: „Tak! Taaak!”, wiesz?

Mężczyzna nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo Inanna rozłączyła się i odłożyła telefon z powrotem na podłogę. Cokolwiek było na tyle ważne, żeby budzić ją w środku nocy, najwyraźniej nie zmusiło Dan- tego do nabrania ogłady.

Zakopała się pod kołdrą i zacisnęła powieki, ale chwilę później rozległ się kolejny dzwonek. Pokój wypełniła idiotycznie wesoła me- lodyjka z tanecznym bitem jednego z najnowszych hitów, którą zło- śliwie ustawiła jej Nikki. Inanna przycisnęła twarz do poduszki, tłu- miąc jęknięcie. Natręt nie rezygnował. Mogła się tego spodziewać. W zasadzie zdziwiłaby się, gdyby sobie teraz odpuścił. Po kilku sy- gnałach telefon zamilkł i zaraz rozdzwonił się ponownie. Ini w końcu dała za wygraną: po omacku sięgnęła po komórkę i mrucząc do siebie pod nosem, odebrała połączenie.

– Naprawdę, Ini... – westchnął Dante. – Jeśli rzeczywiście nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, to nie powinnaś odbierać ode mnie telefonów. Teraz już kompletnie nie wiem, w co mam wierzyć. Ta twoja podwójna gra robi się męcząca, zwłaszcza dla kogoś w moim wieku i tak prostolinijnego, jak ja. Poza tym, jeśli rzeczywiście chcesz mnie unikać, mogłaś chociażby zmienić numer, nie sądzisz? Wysyłasz mi tyle sprzecznych sygnałów.

Inanna prychnęła.

– Dlaczego przez jednego popaprańca miałabym zmieniać numer? Nie schlebiaj sobie, palancie. Nie jesteś nikim wyjątkowym. Zresztą ostatnim razem wyraziłam się chyba wystarczająco jasno, spierdalaj!

– Niemniej nadal ze mną rozmawiasz. Nawet jeśli robisz to wy- jątkowo niekulturalnie.

Jak na kogoś, kto miał na tyle pilną sprawę, żeby nękać ją po nocy, Dante wydawał się zadziwiająco pogodny. Gdzieś w tle rozległ się charakterystyczny dźwięk poprzedzający lotniskowe komunikaty.

Inanna nerwowo potarła pięścią oko i odsunęła telefon od ucha z solennym zamiarem rozłączenia się.

– Czekaj! – Dante najwyraźniej przejrzał jej zamiary. – Jest... pe- wien trup.

– „Pewien trup”? Żartujesz sobie?! To nie moja sprawa.

– Nie powiedziałbym. Widzisz... morderca przesłał za jego pośrednictwem dość niecodzienną wiadomość. – Słowa Dantego brzmiały na tyle niewiarygodnie, że gdyby nie powaga w jego głosie, Inanna wzięłaby je za kolejny z jego kiepskich żartów.

– Dlaczego miałyby to mnie w ogóle obchodzić? – spytała i zaraz pomyślała, że jeszcze pożałuje tego pytania.

– Bo wiadomość jest zapisana pismem klinowym na plecach tego nieszczęśnika i naprawdę sędzę, że powinnaś ją przeczytać. Potrzebuję...

Inanna nie zamierzała słuchać, czego dokładnie potrzebuje ten bufon. Zakończyła rozmowę, wcisnęła komórkę głęboko pod poduszkę i przewróciła się gwałtownie na drugi bok. Albo jej się wydało, albo niebo za oknem zaczęło nieśmiało blednąć w zapowiedzi mglistego poranka. Wkrótce miała pewność, że miasto powoli budzi się do życia: w kolejnych oknach zaczęły pojawiać się światła, coraz częściej dało się słyszeć pospieszne kroki przechodniów, rozbrzmiał szum pierwszych kursów miejskiej kolei, silniki samochodów pomrukiwały niecierpliwie. Znajoma kakofonia zwykle działała na Ini kojąco – to, co inni brali za uciążliwy hałas, w jej uszach układało się w skomplikowany chorał uspokajający jej burzliwą naturę. Tym razem jednak odkryła z frustracją, że im usilniej stara się zasnąć, tym mniejszą ma na to ochotę. Równie dobrze mogła już teraz wstać i ruszyć na swoją znienawidzoną poranną przebieżkę. Myśli w jej głowie zaczęły krążyć coraz bardziej niespokojnie. Trup. Trup z pismem klinowym na plecach. Wiadomość. Na ludzkiej skórze.

– Niech cię szlag, Hermesie... – jęknęła.

Wyciągnęła komórkę i napisała krótką wiadomość:

Do końca przyszedł tygodnia jestem w Muzeum Pergamońskim.

ROZDZIAŁ 2

– Ktoś cię szuka.

Inanna podniosła głowę znad próbnego wydruku katalogu wystawy. Ava, drobna, energiczna dziewczyna o eterycznej urodzie leśnego elfa i stylu zdradzającym słabość do alternatywnej muzyki, raz po raz rzucała za siebie roziskrzony spojrzanie.

– Powiedz, że to kurier z naszą specjalną przesyłką z Muzeum Stambulskiego – odparła Inanna, posyłając jej błagalny uśmiech.

– Raczej nie. – Ava ściągnęła brwi, w których połyskiwała triada niewielkich złotych kolczyków, i mocniej przycisnęła skoroszyt do piersi. Reakcja Inanny zbiła ją z tropu. – To chyba Włoch, bo przedstawił się jako Dante i wygląda jak marzenie, a sądząc po jego garniturze, zdecydowanie nie pracuje dla firmy kurierskiej – wyjaśniła konspiracyjnym szeptem.

– Cholera jasna. – Inni przewróciła oczami.

– A więc się znacie? – Ava nerwowym gestem założyła za ucho kosmyk włosów pofarbowanych na bladoróżowo. – Kazałam mu czekać w sekcji dla zwiedzających, żeby się nie kręcił przy niezabezpieczonych stanowiskach, zwłaszcza że Kristoff zrobił się ostatnio przewrażliwiony na tym punkcie. Ale skoro go znasz, to oczywiście mogę zaraz go tu przyprowadzić i...

– Nic się nie stało, Ava, już do niego idę. – Inni uspokoiła ją i puściła do niej oko. – Zresztą niech sobie chwilę poczeka.

– Inanno, wychodzisz gdzieś? – Kristoff, kurator wystawy, zmateriałizował się obok tak nagle, że Inni była niemal pewna, że podsłuchiwał całą rozmowę. – Pamiętaj, że dziś musimy skończyć sekcję z Niniwy? Jutro przyjadą jeszcze ostatnie eksponaty z Londynu i Mediolanu.

– Oczywiście, Kristoff. Obiecuję, że to zajmie tylko chwilę – zapewniła go, licząc, że rozmowa przebiegnie szybko i sprawnie.

Niestety, znając Dantego, nie mogła się wyzbyć natrętniej myśli, że jego nagłe pojawienie się nie zwiastuje niczego dobrego.

– Jesteś nam bardzo potrzebna, inaczej... – Kristoff bezradnie przeczesał dłonią gęstą czuprynę. Jak zawsze, gdy rozmawiał z Inanną, robił wrażenie nieco skrępowanego. – Zobacz zresztą wokół. Chaos, kompletny chaos!

– Och, jesteś jak zawsze zbyt uprzejmy. – Inanna obdarowała go promiennym uśmiechem. – Przecież wiem, że doskonale poradzilibyście sobie beze mnie. Zresztą to ty masz doktorat z historii Sumeru, ja jestem tylko zwykłą pasjonatką. – Delikatnie tknęła go w pierś.

Kristoff wydawał się tak poruszony jej komplementem, że na chwilę spuścił niepewnie głowę.

– A przy okazji czytasz pismo klinowe płynniej niż ja angielski – zauważył z rozbijającą przymilnym błyskiem w oku.

Inanna rozłożyła ramiona w obronnym geście i uznawszy rozmowę za zakończoną, ruszyła do wyjścia. Jej kroki, podkreślone stukotem wysokich obcasów o białą posadzkę, rozbrzmiewały wibrującym echem w przestronnym holu. Świadomość wodzących za nią oczu Kristoffa, pracowników i gości muzeum jeszcze wzmagała jej pewność siebie. Ini szła zdecydowanie, energicznie, ale w tempie niezdradzającym najmniejszych oznak niecierpliwości czy pośpiechu. Ava nie zdążyła jej wyjaśnić, gdzie dokładnie zostawiła Dantego, ale Ini nie miała wątpliwości, gdzie na nią czeka. Bez wahania skręciła w szeroki korytarz przeobrażony w zrekonstruowaną babilońską drogę procesyjną i ledwie zauważalnie zwolniła, uśmiechając się tajemniczo do reliefów wyobrażających lwy. Jasne letnie słońce wpadało przez wysoko umiejscowione okna, rozświetlając złote sylwetki dumnych zwierząt i cegły pokryte szafirową glazurą.

Znalazła go w głównej sali mieszczącej Bramę Isztar. Prezentował się jak zawsze świetnie, w nienagannie skrojonym garniturze i śnieżnobiałej koszuli. Jego jasnobrązowe włosy układały się w niedbale niesymetryczną fryzurę, co dodawało mu tej szczególnej nonszalancji.

– Inanna. Ile to już lat? – Bystro chwycił jej dłoń i delikatnie pocałował palce.

Pozwoliła mu na ten gest, ale w odpowiedzi obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

– Zdecydowanie zbyt mało.

– Czarująca jak zawsze. – Dante uśmiechnął się kwaśno.

– I nadal równie niecierpliwa, więc przejdźmy do rzeczy, mam dla ciebie tylko pół godziny.

Włoch pokręcił głową, mimo wszystko nie tracąc dobrego humoru.

– Randka? – dopytał, unosząc brwi.

– Praca. – Inanna wydeła lekko usta.

Niedowierzanie w brązowych oczach Dantego dało jej zaskakująco dużo satysfakcji.

– Wiesz, że wyglądasz absolutnie oszałamiająco – zauważył. Inanna dobrze wiedziała, że obcisła czerwona sukienka świetnie podkreśla jej nienaganną figurę. – Życie wśród śmiertelników wyraźnie ci służy. – Dante zrobił krótką pauzę, ale nie doczekawszy się żadnej reakcji, kontynuował: – Nie mogłem uwierzyć tylko w tę nagłą przeprowadzkę do Berlina, choć z drugiej strony zawsze miałaś talent do robienia rzeczy zaskakujących. Dotąd wydawało mi się, że zdecydowanie wolisz być w centrum uwagi. Show-biznes to musiał być twój żywioł. Wszystkie oczy skupione na tobie, tak jak lubisz.

Inanna pozwoliła sobie na leniwy uśmiech.

– Jestem tu tylko czasowo.

– Ach tak, czytałem. Niezależna ekspertka z zakresu sztuki sumeryjskiej. – Jego ton doprawiony był szczyptą złośliwości jak aksamitna czekolada dodatkiem chilli. – Więc jednak jesteś sentymentalna.

– Czy masz do mnie jakąś konkretną sprawę, czy przez półgodziny będziesz mi serwował te swoje truizmy na zmianę z zagadkami dla średnio rozgarniętych dzieci? – Inanna splotła ramiona na piersi, a wisiołek z lapis-lazuli zakołysał się na długim złotym łańcuszku. Część snujących się po sali zwiedzających zwróciła głowy w ich stronę. Śmierelnicy niekiedy podświadomie wyczuwali aurę takich jak ich dwoje.

– Wskoczmy na kawę? – Dante uśmiechnął się szelmowsko, jakby właśnie zaproponował coś zdroźnego.

– Chcesz gadać o trupie przy kawie? – Ini przewróciła oczami.

– Dalej pijesz czarną z kardamonem? – Nie odpuszczał. – Znam tu jedną knajpkę.

– Jedyne dobre knajpki w Berlinie są na Kreuzbergu – odparła z niewzruszonym przekonaniem.

Miała nadzieję, że Dante załatwi, co ma do załatwienia, na miejscu, w Muzeum Pergamońskim, a potem wróci do swoich zwykłych knowań w całkiem innych kręgach.

– Złapiemy taksówkę – Rozczarował ją.

– Mam pół godziny – przypomniała.

– A jak nie wrócisz na czas, to co? Wyleją cię?

– Posłuchaj, Hermesie. – Ini celowo zwróciła się do niego jego boskim mianem. Kiedyś roześmiałyby się w odpowiedzi na taką prowokację, ale teraz wszystko się zmieniło. – Ja naprawdę tu pracuję i jak tylko zostawię tych patałachów bez nadzoru, natychmiast dokleją tabliczki informacyjne eksponatów z Ur do tych z Eridu – wyjaśniła rzeczowo, sama siebie zadziwiając opanowaniem. Brzmiała prawie jak Kristoff.

Dante sprawiał wrażenie, jakby bardzo się starał nie parsknąć śmiechem.

– Och, to byłaby prawdziwa katastrofa.

Odpowiedziała mu wyniosłym milczeniem, ale w duchu dała za wygraną. Wiedziała, że, tak czy inaczej, muszą odbyć tę rozmowę. Nie mogła zignorować tak niepokojącego zdarzenia, zwłaszcza że zdawało się mieć z nią jakiś związek. Kątem oka dostrzegła swojego przełożonego, który krążył po sali Isztar, usilnie starając się, żeby nie wyglądało to podejrzanie.

– Kris, muszę się na chwilę ulotnić! – zawołała do niego, ignorując ciekawskie spojrzenia turystów.

Młody kurator wystawy podszedł szybkim krokiem.

– Akurat teraz? Nadal jesteśmy do tyłu z całą sekcją eksponatów z Uruk.

Między jego krzaczastymi brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka. Mimo że zwracał się do Ini, raz po raz rzucał badawcze spojrzenia na stojącego za nią Włocha.

- To coś pilnego – odparła zgodnie z prawdą.
- Właśnie widzę.
- Sprawy rodzinne – dodała, starając się, żeby jej głos lekko zadrział.

Spojrzenie Kristoffa zogniskowało się na jej smutnych oczach.

– Ach... Oczywiście. Rodzinne. – Robił wrażenie jeszcze bardziej zakłopotanego niż zwykle. – Tylko wróć jak najszybciej. Postaram się jakoś uporządkować ten chaos.

– Dzięki! Jesteś niezastąpiony! – Ini wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie w policzek, ostatecznie niszcząc resztki jego oporów.

Rozejrzała się, w poszukiwaniu Dantego, który zdążył się gdzieś ulotnić. Wypatrzyła go podziwiającego zdobienia imponującej Bramy Isztar.

– Nie tak ją zapamiętałem – wyznał ze śladem nostalgii w głosie, gdy tylko do niego dołączyła.

Powiodła wzrokiem po glazurowanych turkusowych ceglach, ząbkowanych zakończeniach baszt, dumnych złotych lwach, potężnych bykach i tajemniczych wężach-smokach. Przez chwilę w zamyśleniu kontemplowała równe rzędy kwiatowych rozet i innych zdobień okalających ściany w kolorze lapis-lazuli.

– Bo nie tak wyglądała – odparła, uśmiechając się do siebie.

– Dlaczego im tego nie powiesz? – zdziwił się Dante.

Ini kątem oka dostrzegła chudą sylwetkę Kristoffa na drugim końcu sali. Wzruszyła ramionami, opędzając się od natrętnych wspomnień.

– Podoba mi się ich wyobraźnia. Ich zapał.

– Ich nieudacznictwo? – zakpił Dante.

– Ich niezłomna pasja, na przekór wszystkim ułomnościom – odparła poważnie. – To inspirujące.

Włoch splótł ramiona na piersi i obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Zmieniłaś się – ocenił. W jego głosie pobrzmiwały zdziwienie i podziw.

– Od czasów L.A. dużo się wydarzyło. Postanowiłam dać sobie szansę na drugie życie. – Ini starała się, żeby wyjaśnienie zabrzmiało jak najbardziej neutralnie.

– A Irkalla? – Dante nie dawał za wygraną.

Teraz już zupełnie porzucił podziwianie Bramy i całą uwagę skupił na Ini.

– W Irkali czas się zatrzymał. Tam nic się nie zmienia. Nigdy. – Znużenia w tonie nie musiała nawet udawać.

– Zdaje się, że na tym właśnie polega koncepcja Zaświatów.

Inanna westchnęła ciężko. W jednej chwili przypomniała sobie, co zawsze najbardziej drażniło ją w Dantem.

– Jeszcze jeden truizm i to ja wypiszę ci pismem klinowym na plecach wszystko, co o tobie myślę – ostrzegła ze słodkim uśmiechem.

– Obiecuję, że w taksówce nie odezwę się nawet słowem. A teraz ruszajmy, bo jeszcze chwila i twój cichy wielbiciel wyzwie mnie na pojedynek.

– Kristoff? To tylko kolega z pracy. – Ini wzruszyła ramionami.

– Nie mów mu tego, jeśli nie chcesz, żeby się załamał tuż przed inauguracją wystawy. Stare nawyki trudno zmienić, prawda, Bogini Miłości?

ROZDZIAŁ 3

Kreuzberg przywitał ich oszałamiającą mieszanką szalonych barw, dźwięków i zapachów. Brzydotę siermiężnych budynków równoważyło kolorowe artystyczne graffiti, a spalinowy zaduch wynagradzały cudowne aromaty płynące z knajpek serwujących jedzenie z każdego zakątka świata.

Dante nie krył rozczarowania, gdy Inanna ominęła dwie włoskie trattorie i obiecująco zapchane gośćmi francuskie bistro i poprowadziła go w stronę lokali z kuchnią bliskowschodnią. Westchnął znacząco, gdy usiedli w końcu w niewielkiej syryjskiej restauracji Al-Halabi, zachwalającej na ręcznie wypisanym menu potrawy rodem z Damaszku i najlepsze arabskie słodczyce w całym Berlinie. Wybrali stolik na zewnątrz, ale nawet tutaj nie uniknęli akompaniamentu rzewnej arabskiej muzyki dobiegającej z wnętrza restauracji, z ckliwym „habibi” powtarzanym w nieskończoność w każdym refrenie. Nie pytając Dantego o zdanie, Ini zamówiła porcję mezze dla dwóch osób. Jego skrzywiona mina nieco złagodniała na widok miseczek wypełnionych hummusem, baba ghanoush, kilkoma rodzajami przyprawionych na ostro oliwek i miniaturowymi bakłazanami, a także półmisków z liśćmi winogron faszerowanymi ryżem i jagnięciną. Ini uśmiechnęła się szeroko do młodego kelnera i płynnym arabskim poprosiła jeszcze o dwie kawy z kardamonem.

– Zawsze uważałem, że kuchnia bliskowschodnia smakuje trochę tak, jakby coś wybuchło na straganie z przyprawami – zauważył oschle Dante, podnosząc na wysokość wzroku kawałek różowej marynowanej rzepy i przyglądając się jej podejrzliwie.

– Tak, oczywiście, za to kuchnia włoska nie ma sobie równych. – Inanna pokręciła głową z politowaniem. – Pozwolisz jednak, że odpuścimy sobie peany na cześć makaronu.

– Pasty – poprawił ją szczerze urażony. Jeśli chodziło o kuchnię, Dante nie miał za grosz poczucia humoru.

– No dobra, czego tak naprawdę ode mnie chcesz? W jaką intrygę znów zamierzasz mnie wplątać? – zapytała, gdy tylko upiła pierwszy łyk pioruńsko mocnego napitku.

W odpowiedzi Dante uśmiechnął się niewinnie znad swojej filiżanki.

– Dobrze wiesz, że jestem tylko posłańcem. Moją rolą jest zapewnienie łączności między bogami wysokiego kręgu a całym tym bałaganem poniżej. – Zrobił nieokreślony gest dłonią, wskazując dyskretnie na klientów przy okolicznych stolikach.

– Do łączności wystarczyłoby porządne wi-fi. – Inanna zgromiła go spojrzeniem i wycelowała w niego kawałkiem pity. – Nie chrzań, tylko mów wreszcie, o co chodzi.

Dante przewrócił teatralnie oczami i przesunął po stole prostą czarną teczkę. W środku znajdowały się kserokopie policyjnych dokumentów po grecku i turecku, notatki służbowe z obydwu stron granicy, z Orestiady i Edirne, raporty kryminalistyczne, zeznania i... zdjęcia. Inanna zaczęła je uważnie oglądać. Najpierw fotografie poglądowe zrobione z pewnej odległości, dla ujęcia otoczenia, w jakim odkryto zwłoki. Ludzki kształt rozciągnięty na metalowym płocie do granic wytrzymałości kości i ścięgien. Potem zbliżenia, drut kolczasty wbijający się w ciało, porwana skóra, sińce, nabrzmiałe wargi, rany na nadgarstkach o poszarpanych brzegach, oczy zwrócone białkami ku niebu.

– To sprawa dla policji, może nawet dla Interpolu. Zresztą nie wiem, nie znam się. Dlaczego właściwie zawracasz mi tym głowę? – zapytała, nie podnosząc wzroku znad zdjęć.

Zbliżenia, kolejne bezlitośnie szczegółowe zbliżenia. Ramiona, obnażona klatka piersiowa i plecy. I wiadomość... długie równe rzędy klinowatych znaków jakby wypalonych lub wyrżniętych na zsiniałej

skórze. Słowo po słowie, zdanie po zdaniu, zapisane uważnie, bez pośpiechu, z przerażającą dbałością o czytelność każdego znaku. Zdania i frazy układające się w odległe znajomy tekst.

– Ini... – Dante ściszył ostrożnie głos, gdy kobieta zatrzasnęła gwałtownie teczkę.

– Za kogo ty mnie masz? Za jakiś pieprzony boski wymiar sprawiedliwości? I nie mów do mnie „Ini”, nie jesteś ani moim kochankiem, ani przyjacielem – wyrzuciła z siebie, jednocześnie grzebiąc nerwowo w torebce.

Czego szukała? Nie była pewna, ale zatopienie się w czeluściach cudownie zwyczajnych babskich przedmiotów pierwszej potrzeby pozwoliło jej przynajmniej ukryć na chwilę twarz przed badawczym spojrzeniem Włocha. Portfel, perfumy, wizytownik, paczka chusteczek o zapachu lawendy, lukrecjowe cukierki z lotniska w Helsinkach, dwie szminki w różnych odcieniach czerwieni, notes, kilka długopisów, kredka do oczu, miętówki, bransoletka, taśma montażowa, papierosy. Papierosy? Zapewne wcisnęła je tam ta bałaganiara Nikki. Przez chwilę Inanna rozważała zapalenie jednego dla ukojenia nerwów.

– Czy poza niewątpliwie pociągającym tytułem Bogini Miłości twoje drugie ja to nie Ereszkigal? – zapytał Dante z łagodną stanowczością. – Gwiazda Wieczorna, Królowa Zaświatów, strażniczka Irkalli, Pani Cieni i tak dalej?

– Obecnie skupiam się raczej na „i tak dalej”. – Ini odłożyła w końcu torebkę.

Zmrużyła z niezadowoleniem oczy i prawie nieświadomie potarła nadgarstek, na którym, jak na dowód winy, widniał tatuaż sumeryjskiej sowy. Prastary znak Irkalli stanowił mroczną równowagę dla słonecznego lwa, prężącego się na bliźniaczym rysunku na drugiej ręce. Dzień i noc, życie i śmierć, miłość i wojna, opiekunka i niszczycielka.

– Nie wierzę. Jesteś zbyt ciekawa. Nie chcesz się dowiedzieć, kto to zrobił i dlaczego? – Dante nie ustępował.

Im mocniej nalegał, tym ostrożniej Ini przyglądała mu się spod przymkniętych powiek. Dawno, bardzo dawno nie widziała, żeby na czymkolwiek mu tak zależało. Oczywiście z wyjątkiem tamtej ko-

biety, ale to było całe wieki temu. Poza tym wtedy chodziło o miłość, a teraz o bezimiennego człowieka gdzieś na rubieżach Europy.

– Zdążyłam się nauczyć, że życie jest znacznie przyjemniejsze, gdy nie starasz się kontrolować wszystkiego wokół. To tylko jeden trup pośród tysięcy. Co mnie to obchodzi? Co to zmienia? – Zabębniła palcami o stół i sięgnęła po kolejny łyk kawy kardamonowej. Intensywny aromat przyjemnie pobudzał zmysły i niemal zupełnie gasił obrzydliwy posmak, jaki zostawiły po sobie zdjęcia. – Poza tym historia pokazuje, że ludzie są wyjątkowo skorzy do mordowania bogów, którzy zesłi na ziemię, żeby się o nich troszczyć – dodała zdradliwie lekkim tonem. – Wolę się szczególnie nie wychylać. Zwłaszcza że...

– Urwała, gdy tknęło ją nieoczekiwane wspomnienie.

– Zwłaszcza że co?

– Pokaż mi jeszcze raz to cholerne zdjęcie – mruknęła niechętnie i zaczęła ponownie przerzucać papiery w teczce, tym razem szybko i nerwowo.

Wydobyła plik fotografii i skupiła na nich całą uwagę. Jedna obok drugiej położyła te, z których dało się odczytać pierwszą część tekstu. Im dłużej przyglądała się rządcom klinowatych znaków, tym gorsze miała przecucia.

Dante poprawił złote spinki w kształcie kaduceuszy na mankietach koszuli, oparł łokcie o stół i bez słowa obserwował jej działania, całkiem skutecznie udając cierpliwość. Ini sięgała właśnie po kolejne zdjęcie z teczki, gdy silny podmuch podniósł rozłożone na stole serwetki, potargał jej włosy, a przy okazji posłał kilka fotografii prosto na chodnik. Odruchowo zanurkowała pod stół w pogoni za utraczonymi odbitkami. Gdy wyciągnęła po nie dłoń, jeszcze jedno uderzenie wiatru porwało je kawałek dalej.

– Wyglądasz, jakbyś czegoś szukała. – Usłyszała nad sobą napięty, ale też odrobinę rozbawiony głos.

Dziwne. Wcześniej nie dostrzegła nikogo przy sąsiednim stoliku. Szybko zebrała rozrzucone zdjęcia i zadarła głowę, żeby przyjrzeć się mężczyźnie.

Pierwsze, co pomyślała na jego widok, to to, że jest przystojny, i to w ten szczególnie wyzywający sposób, który najpierw zmusiłby każdą kobietę do odwrócenia wzroku, tylko po to, żeby potem ukradkiem go podziwiała. Miał ciemnobrązowe, niemal czarne włosy, klasyczne rysy i oczy w kolorze bursztynu. Mimo przedpołudniowego światła twarz skrywał pod obszernym kapturem. Spod lekkiej zamszowej kurtki wystawał dopasowany biały podkoszulek, podkreślający nienaganną sylwetkę sportowca, chociaż określenie, które pierwsze przyszło do głowy Ini, to „ciało wytrawnego wojownika”. Na jego stoliku stała kawa i nic więcej. Żadnego telefonu, komputera, książki czy papierów. Dziwak.

– Właśnie znalazłam – odpowiedziała natychmiast. Zbyt szybko, żeby zabrzmiało to naturalnie. Przełknęła ślinę, a wraz z nią alarmujący metaliczny posmak zwiastujący kłopoty.

Nieznajomy nie uśmiechnął się, tak jak tego oczekiwała, tak jak zrobiłby każdy normalny człowiek w podobnej sytuacji, ale w jego twarzy coś ledwie dostrzegalnie się zmieniło. W ciemnobursztynowych oczach zapaliły się iskry, od których chłodnego lśnienia Ini ścierpła skóra na karku.

– Ja też – odparł krótko i bez zażenowania wciąż taksował ją śmiałym wzrokiem.

Ini zacisnęła usta, zebrała zamaszystym gestem resztę rozrzuconych zdjęć i pospiesznie wróciła na swoje krzesło. Jej żołądek zawiązał się w ciasny supeł, utrudniając oddychanie. Ta aura... Dziwna, stara, emanująca złotem i echem wymarłych języków. Nieświadomie wzięła głęboki oddech i zaraz poczuła w ustach mieszanek dawno zapomnianych smaków. Dziki miód i świątynne kadzidło. Coś w niej drgnęło, jakby uśpiony w niej lew leniwie budził się z przedwiecznego letargu.

– Więc? Co to znaczy? – Dante wyglądał tak, jakby boleśnie wstrzymywał się z tym pytaniem już od początku spotkania.

Ini strzeliła ostrzegawczym spojrzeniem w kierunku stolika obok. Tajemniczy mężczyzna popijał swoją kawę jak gdyby nigdy nic. Wyglądał nawet na nieco znudzonego, ale coś w tym człowieku nadal nie

dawało jej spokoju. Wszystkie zmysły były na alarm jak dzwony w dniu upadku Konstantynopola. Wzięła jeszcze jeden głęboki oddech, ale zapach kadzidła się ulotnił. Może to tylko złudzenie, a może czysty przypadek – w końcu byli na Kreuzbergu, na pewno jeden ze sklepików w okolicy sprzedawał podobne wonności.

– To fragment sumeryjskiego poematu – wyjaśniła, przechodząc bez zająknięcia na włoski. Uznała, że w tym wypadku ostrożność nie zaszkodzi. – Z pewnymi... modyfikacjami.

– Poezja? – prychnął z niedowierzaniem Dante.

Wrzucił sobie do ust resztę oliwek, a Inanna wybrała jedno ze zdjęć i zaczęła tłumaczyć:

*Zniszczę kraje,
zamienię je w pył;
przewrócę miasta,
obrócę je w pustkowie;
skruszę mury,
roztrzaskam twe bramy,
obudzę Cienie,
unicestwię ludzi,
ich dusze zamienią się w dym;
nikt nie zostanie oszczędzony¹.*

– Ale co to znaczy? – Dante zrobił zboliałą minę i zaczął przegłądać zdjęcia, jakby miał nadzieję tam odszukać sens dziwnych słów.

– Powiem ci po drodze. – Ini sprawdziła szybko komórkę, zabrała mu z rąk fotografie, poskładała je i włożyła do teczki razem z resztą dokumentów. – Muszę wracać, Ava bombarduje mnie wiadomościami.

– A w ilu pytała o mnie? – Dante uśmiechnął się znacząco, ale Ini w odpowiedzi pokazała mu język.

Uregulowała rachunek, a kiedy ruszyli w poszukiwaniu taksówki, ostatni raz spojrzała w stronę tajemniczego nieznajomego. Stolik był

¹ Parafraza *Poematu Erry*, na podstawie angielskiego tłumaczenia w: Benjamin R. Foster, *From Distant Days: Myths, Tales, and Poetry of Ancient Mesopotamia*, CDL Press, 1995.

jednak pusty, zniknęła nawet filiżanka z kawą. Nie odnotowała chwili, gdy wychodził.

– Czy ty też to poczułeś? – zapytała ściszym głosem.

– Co takiego? – Dante odruchowo rozejrzał się wokół.

– Ten mężczyzna przy stoliku obok. Coś w nim... – Urwała, szukając właściwego słowa. No właśnie, co to w zasadzie było?

– Inanni – jęknął przeciągle Dante. – Jesteśmy na tropie psychopaty tatuującego ludzi starożytnymi klątwami, a ty zawracasz mi głowę jakimś typem, który zagadnął cię w knajpie?

W normalnych okolicznościach Inanna odgryzłaby się, ale to było zbyt ważne. On był zbyt ważny. To nie mógł być przypadek.

– Jego aura była osobliwa. Nie ludzka, ale też nie boska.

– Może to demon? – Dante pogardliwie wyduł wargi.

– Nigdy nie widziałam takiego demona. Był taki... – Objęła się ramionami, bo mimo letniej pogody zaczęła delikatnie drżeć. – Cywilizowany. Zupełnie jak człowiek, tylko z wyjątkowo starą duszą.

– Chyba rzeczywiście za dużo pracujesz, skoro zaczynają cię fascynować demony i fakt picia kawy uznajesz za oznakę wyższej kultury.

– Ostrożnie, Hermesie. – Inanna groźnie ściągnęła brwi. – Stoimy tylko stopień wyżej od nich.

– To bestie, które nie potrafią zapanować nad własnymi żądzami.

– O ile wcześniej mężczyzna tylko lekko kpił, teraz nie krył pogardy.

– Ich miejsce jest za murami twojej Irkali. Te pełzające po ziemi powinniśmy tam jak najszybciej odsyłać.

Inanna wzruszyła ramionami i pomachała energicznie do nadjeżdżającego właśnie taksówkarza. Zanim wsiadła do samochodu, rzuciła przez ramię ostatnie spojrzenie w kierunku damasceńskiej restauracji, ale po nieznanym zostało jedynie wspomnienie ulotne jak smak karczidła i miodu w jej ustach.

Ini wbiła wzrok w lusterko wsteczne, w którym odbijała się pulchna twarz znużonego taksówkarza. Miał rysy sugerujące tureckie pocho-

dzenie, szczerze wątpiła więc, żeby rozumiał włoski. Mimo wszystko nie zamierzała ryzykować.

– Dorzucę coś ekstra, jeśli przyciszy pan ten skowyt – rzuciła z uśmiechem.

Taksówkarz zmarszczył czoło, zdając sobie sprawę, że klientka czegoś od niego chce.

– Muzyka ekstra! – podchwycił, wyraźnie zadowolony z siebie, cmoknął z zachwytem i podkreślił głośność tak, że basy zaczęły rytmicznie trzeszczeć.

Ini stłumiła westchnienie i skupiła uwagę na Dantem.

– Jak się o tym dowiedziałeś? – zapytała, nadal po włosku, gdy zakorkowanymi ulicami przeciskali się w kierunku Wyspy Muzeów.

– A jakie to ma znaczenie? – prychnął Dante ze wzrokiem uparcie utkwionym w widoku za przyciemnianą szybą okna.

– Nie wierzę, że rutynowo raportujesz swoim mocodawcom o wszystkich dziwnych morderstwach na świecie. Skąd wiedziałeś? – naciskała.

– Mam uszy i oczy wszędzie tam, gdzie dzieje się coś niezwykłego – odparł wymijająco. – Jak inaczej mielibyśmy opiekować się światem? Ale, Inanni, tu nie chodzi tylko o ten... tatuaż – dodał po krótkim zawahaniu się. – To morderstwo to przesłanie. Ktokolwiek jest jego autorem, chciał, żeby ta wiadomość do nas dotarła, żebyśmy się dowiedzieli o... Właściwie o czym? – Odwrócił wzrok od okna i spojrział w jej stronę.

Tutaj, w półcieniu wnętrza wysłużonej taksówki, znacznie bardziej przypominał prawdziwego siebie niż włoskiego playboya, którego lubił zgrywać przy śmiertelnikach. Na dnie ciemnobrązowych oczu odbijały się wieki, które przeżył, nieustannie podróżując między górą i dołem, między boskim kręgiem, światem ludzi a bramami Irkalli. Książę kłamców, kupców, sekretów i złodziei.

– To nie jest wiadomość, Dante – Inanna uważnie dobierała słowa. – To groźba. I wyzwanie.

Dante jeszcze przez chwilę mierzył ją badawczym spojrzeniem, tak jakby czekał na dalsze wyjaśnienia.

– Muszę zobaczyć ciało – dodała w końcu.

– Po co?

– Muszę się dowiedzieć, jak do tego doszło. Wszystko ma znaczenie. Każdy szczegół, a zwłaszcza taki, który zignorują zwykli śledczy.

Dante bez przekonania pokiwał głową i zaczął wystukiwać palcami skomplikowany rytm na szybie taksówki. Kierowca mruknął coś potencjalnie obraźliwego i podkreślił głośność radiowego przeboju. Ini miała przeczucie, że on i Nikki dogadaliby się w kwestii muzycznych gustów.

– Wiesz, z jaką trudnością dotarłem do zdjęć z akt sprawy? – Włoch znów wpatrywał się w widok za oknem, osobliwie zafrapowany nijakimi budynkami stojącymi równo wzdłuż ulicy.

Po chwili przekroczyli Sprewę i wjechali na Wyspę Muzeów od zdecydowanie najmniej malowniczej strony.

– Dante... – Ini przelotnym gestem pogładziła jego dłoń. Drgnął i natychmiast odwrócił się w jej stronę. – Węszenie wokół cudzych sekretów to przecież twoja specjalność. Gdy tylko dzieje się coś naprawdę niecodziennego, zawsze wyczołgujesz się spod jakiegoś kamienia, jak pustynna jaszczurka przeczuwająca deszcz.

Włoch zmrużył oczy, starając się sprawiać wrażenie obrażonego.

– Nie udawaj, że mnie znasz, i nie próbuj mną manipulować takimi pochlebstwami.

– Hmm... – Ini uśmiechnęła się przebiegle na dźwięk ostatniego słowa. Była na dobrym tropie. – W sumie to nawet nie tyle twoja profesja, ile twoja pasja. Założę się, że jeśli tylko odpowiednio byś się do tego przyłożył, dałbyś radę jakoś umożliwić mi...

– To nie takie proste – przerwał jej znacznie bardziej nerwowo, niż oczekiwała. – Człowiek ze zdjęcia był uchodźcą. Został znaleziony kilka dni temu, powieszony na ogrodzeniu granicznym dzielącym Turcję od Grecji. W sprawę już zaangażowały się wszystkie możliwe służby, Unia, ONZ, organizacje broniące praw człowieka i rozszalała prasa. – Dante wyliczał coraz szybciej i coraz energiczniej gestykulując. Taksówkarz znów burknął coś pod nosem i samochód zatrzymał się gwałtownie w korku. – Nie załatwię ci tak po prostu wizyty w prosektorium. O ile zresztą wojskowi już nie pozbyli się ciała. Trup

na granicy to jedno, ale niektórzy wzięli te znaki za ślady tortur i zrobiło się nerwowo.

Inanna zacisnęła usta.

– Świadkowie?

– Wyparowali. – Skrzywił się i znów poprawił spinki na mankietach. Zrobił to tak uważnie, jakby chciał zyskać na czasie i coś przemyśleć. – Ruszyli dalej, przez kolejne europejskie granice. Jak wszyscy teraz.

Przez chwilę trwali w pełnym napięcia milczeniu przerywanym jedynie jednostajnym refrenem radiowego przeboju jakiejś wschodzącej gwiazdki.

– Kamień w wodę – podsumowała Ini.

– Igła w stogu siana – przytaknął Dante.

Zaciskał usta, zupełnie jakby starał się stłamsić cisnący się na nie zadowolony uśmiezek.

– Och, wyduś to z siebie wreszcie. Znalazłeś ich, prawda? – Inanna szarpnęła go za łokieć.

– Psujesz mi całą zabawę. – Udał obruszenie. – Nie lubię przemądrzałych kobiet, które uważają, że zawsze mają rację.

– Bez „uważają” – poprawiła go. – A poza tym kochasz przemądrzałe kobiety i jesteś mistrzem w odkrywaniu tajemnic.

Nie zaprzeczył.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, gdy taksówka z ciężkim westchnieniem rury wydechowej poruszyła się o ledwie kilka metrów do przodu.

Do Muzeum Pergamońskiego zostało tylko kilka przecznic, ale trasa znów prowadziła na brzeg Sprewy. Jeżeli mieliby zmienić cel podróży, to teraz był najlepszy moment na podjęcie decyzji. Dante rzucił okiem za okno, na zegarek, a ostatecznie na Inannę.

– Do Aten – oznajmił z ledwie wyczuwalną niechęcią. – Chociaż nie wiem, jak bardzo będą pomocni ani co widzieli. Nie mam też stu-procentowej pewności czy to dokładnie ta grupa.

– Musimy to sprawdzić – stwierdziła.

Nie mieli innego wyboru, jak tylko podążyć za tropem, choćby najślabszym. W głowie nadal dudniły jej słowa starożytniej klątwy.

Miała nieprzyjemne przeczucie, że jej słowa nie zostały dobrane przypadkowo.

– Czy ty... czy się domyślasz, kto za tym stoi? – zapytał ściszym głosem Dante.

– To może być zbieg okoliczności – odpowiedziała ostrożnie. – Szalenciec ze smykałką do starożytnych języków. Zbuntowany archeolog... – Pokiwała w zamyśleniu głową.

– Zbuntowany archeolog? – Dante parsknął śmiechem. – Uuuch, aż mnie ciarki przeszły! I co zamierza, pomieszać kolejność przypisów w swoim nowym artykule?

– Porzucony kochanek... – Inanna kontynuowała wyliczankę mało prawdopodobnych domysłów.

– No to teraz naprawdę szukamy igły w stogu siana!

Miała zamiar jakoś się odciąć, ale jej komórka rozdzwoniła się tą swoją denerwującą melodyjką. Kierowca złapał w lusterku wzrok Ini i mrugnął do niej z aprobatą.

– Cholera jasna... – mruknęła, grzebiąc w czeluściach torebki.

Nie zdążyła odebrać połączenia, ale już po chwili rozległ się dźwięk SMS-a.

– Co? – Dante nachylił się w jej stronę, licząc, że dyskretnie rzuci okiem na ekran telefonu.

– Nikki... – Ini pokręciła głową.

Po chwili przyszła kolejna wiadomość. I kolejna.

– Czyli jednak randka? – Dante wydawał się odrobinę rozczarowany.

– Nikki to dziewczyna – fuknęła Inanna. – Moja... – Zamilkła, wystukując odpowiedź. Właściwie nie wiedziała, jak to wszystko wyjaśnić Dantemu. Nie, żeby była mu winna jakiegokolwiek wyjaśnienia. – Tymczasowo u mnie mieszka – podsumowała ostatecznie i dopiero po chwili zorientowała się, jak mogło to zostać odebrane. – Nie w takim sensie! – Zgromiła Włocha wzrokiem. – Zresztą to i tak nie byłaby twoja sprawa. Opiekuję się nią.

– Adoptowałaś śmiertelniczkę?

Ini wzruszyła ramionami.

Kass pocałował ją w czoło, a ona zdobyła się na ostatni uśmiech.

– Przysięgam, że znajdę sposób...

– Znajdź, Kass. Będę na ciebie czekać.

Pani Siedmiu Bram
Copyright © Maria Zdybska
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Agnieszka Zawadka
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-579-4
ebook ISBN 978-83-7995-580-0

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Joanna Mika
Korekta: Monika Kociuba
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Ilustracja na okładce: Agnieszka Zawadka
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



PRZEZNACZNIE MA
KRUCZE SKRZYDŁA

#POLSKAFANTASTYKA #FANTASY

